Polska Matka Teresa

Rozmowa z reżyserem Pawłem Wysoczańskim na temat filmu dokumentalnego o lekarce Helenie Pyz, która sama będąc na wózku inwalidzkim, od wielu lat pomaga trędowatym w Indiach.



Paweł Wysoczański

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Na tegorocznym Festiwalu Polskich Filmów w Austin będziemy pokazywać Twój film dokumentalny „Jutro czeka nas długi dzień". Jest to poruszająca historia lekarki i misjonarki świeckiej, Heleny Pyz, która sama będąc na wózku inwalidzkim, od ponad trzydziestu lat pomaga ludziom w Indiach, w Ośrodku Rehabilitacji Trędowatych w Jeevodaya. Co takiego poruszyło Cię w tej historii, że postanowiłeś ją opowiedzieć?

Paweł Wysoczański:

Najważniejsza jest dla mnie bohaterka Helena oraz to, co uosabia. Poświęcenie drugiemu człowiekowi, gotowość do pomagania na drugim końcu świata – w Indiach. Praca z wykluczonymi i niechcianymi, mimo własnej niepełnosprawności. Film o Helenie nie jest jednak laurką. To nie jest opowieść o super bohaterce. To dla mnie bardzo ważne. Stawianie pomników w filmie mnie nie interesuje. Helena jest twarda, czasem szorstka, może bezwzględna. Mam nadzieję, że widz po obejrzeniu filmu zrozumie, dlaczego Helena czasem taka bywa. Rzeczywistość w jakiej żyje moja bohaterka jest twarda. Ona musi wszystkiemu sprostać.

Ośrodek dla trędowatych założył polski ksiądz-misjonarz, pallotyn, dr nauk medycznych Adam Wiśniewski, który zmarł w Jeevodaya w 1987 r. Helena Pyz przyjechała w

1989 r., aby kontynuować jego posłannictwo. Jak Helena Pyz zdobywała zaufanie ludzi z innego dla niej świata?

To dobre pytanie. Sam często je sobie zadawałem. Kiedy Helena przyjechała do Jeevodaya w 1989 roku nie mówiła w hindi, świat Indii był jej zupełnie obcy, opowiadała mi, że kiedy przyjechała było tak gorąco, że pasta do zębów parzyła ją w zęby. Helena jest innego wyznania niż osoby z którymi pracuje, jest wykształconą Europejką pracującą z ludźmi, którzy są często analfabetami. Mimo to jest w Jeevodaya od 33 lat. Jak sama mówi w filmie – jej niepełnosprawność pomaga jej. Chorzy w Jeevodaya nie mogą powiedzieć Helenie: ty nie wiesz jak to jest. Helena przez lata nauczyła się płynnie mówić w języku hindi, ale co najważniejsze – nauczyła się komunikować z miejscowymi dzięki empatii i zrozumieniu, jakie wykształciła w niej jej własna choroba. To jest silna osoba. Jej wrażliwość jest również silna. Wyjątkowa.



Helena Pyz, kadr z filmu „Jutro czeka nas długi dzień”, reż. Paweł Wysoczański



Nandani, kadr z filmu „Jutro czeka nas długi dzień”, reż. Paweł Wysoczański

W filmie widać silną więź, którą bohaterka nawiązała m.in. z dziećmi. Wzruszające są sceny z Nandani – dziewczynką, która nie może się z lekarką rozstać i chce z nią pojechać nawet do dalekiej Polski. Jak udało się nakręcić takie głębokie sceny, które wydają się autentyczne, nie inscenizowane?

Nandani rzeczywiście jest skarbem. W sensie ludzkim, ale również na ekranie. To urodzona bohaterka. Nandani zapominała o obecności kamery, nie przejmowała się ekipą, nie zwracała uwagi na operatora, dźwiękowca i reżysera. W filmie nie ma inscenizowanych scen, nic nie zostało wymyślone, nie było scenariusza, ale mimo że byliśmy w Indiach u bohaterki siedem razy – nie wszystkie sceny udało się nam zarejestrować. Niektóre sceny są zatem odtwarzane. Nie jest ich wiele, ale dla dramaturgii filmu zdecydowaliśmy się na taki zabieg. Nie chcieliśmy żadnych „gadających głów" w filmie, żadnych wywiadów.

Film był kręcony głównie w Indiach. Czy tamtejszym ludziom łatwo było zaakceptować, że ich historia stanie się częścią filmu?

Tak. Hindusi kochają oglądać filmy, ale również występować przed kamerą. Był to nawet pewien problem, ponieważ przy pierwszych wyjazdach do Jeevodaya, liczba dzieci chcących

wystąpić w filmie była tak duża, że przed naszą kamerą cały czas ktoś niechciany „występował”, przechodził, machał. Nie tylko dzieci tak reagowały. Wszyscy dorośli z Jeevodaya chcieli być częścią filmu.

Gdzie leży granica pomiędzy tym co prywatne, a tym, co można pokazać. Jak nakręcić prawdziwy film, żeby jednocześnie nie zrobić komuś krzywdy?

Podstawową zasadą w filmie dokumentalnym jest dla mnie nie krzywdzić bohatera. Ja zawsze każdemu swojemu bohaterowi pokazuję swoje filmy przed wypuszczeniem ich w świat. Do Jeevodaya do Heleny przyjechałem po raz ostatni specjalnie po to, aby pokazać jej gotowy film. Nie miała zastrzeżeń.



Kadr z filmu „Jutro czeka nas długi dzień”, reż. Paweł Wysoczański



Kadr z filmu „Jutro czeka nas długi dzień”, reż. Paweł Wysoczański

Jak film został przyjęty? Czy słychać głosy, że film komuś pomógł, że przykład niestrudzonej Heleny Pyz, zainspirował?

Film inspiruje wiele osób. Widzowie zwracają uwagę, że nie mieli pojęcia że są ludzie, którzy poświęcają całe swoje życie, aby ratować innych. Co innego pojechać pomagać na 6 miesięcy życia, co innego spędzić w Indiach 33 lata jak Helena. Dzięki filmowi przybywa też darczyńców Jeevodaya, z datków bowiem Jeevodaya jest utrzymywane.

Byłeś już w Austin z bardzo ciekawym filmem „Jurek” o alpiniście Jerzym Kukuczce. Zresztą każdy Twój film porusza jakiś ważny temat i czegoś uczy. Czy dlatego wybrałeś film dokumentalny jako swoją drogę?

Kocham kino. Filmy dokumentalne realizuję, ponieważ ciekawią mnie prawdziwi ludzie, bohaterowie „z krwi i kości”. Staram się robić filmy dokumentalne tak jak filmy fabularne – aby były wartkie, miały napięcie, dobrze zbudowaną dramaturgię, nie tylko „ciekawego” bohatera. Ciągnie mnie zatem również do filmu fabularnego, który obecnie przygotowuję. Skończyłem pierwszą wersję scenariusza. To będzie współczesna historia rozgrywająca się na Śląsku.

Teraz realizujesz film o słynnym immunologu, Ludwiku Hirszfeldzie. Czy możemy się spodziewać, że w przyszłym roku zobaczymy ten film na Festiwalu w Austin?

Mam ogromną nadzieję, że film „Mensch” zostanie pokazany w Austin. Ludwik Hirszfeld to niezwykła postać. Inspirująca. Idealista, którego losy przypadają na I połowę XX wieku. Czasy, w których żył spowodowały, że ciągle był niszczony. Jednak podnosił się po kolejnych tragediach i robił swoje. Pełnometrażowa wersja filmu pt. ”Mensch” będzie dostępna od przyszłego roku, ale już teraz można zobaczyć zwiastun filmu:

haslo: hirszfeld

Więcej informacji na stronie festiwalu: https://www.austinpolishfilm.com/

*

„Jutro czeka nas długi dzień” – zwiastun:

Droga do marzeń. XVII Festiwal Polskich Filmów w Austin.

Jednym z tematów tegorocznego festiwalu polskich filmów w Austin, jest determinacja w dążeniu do realizacji marzeń. Takim przykładem jest film „Sonata”, oparty na prawdziwej historii Grzegorza Płonki, utalentowanego muzycznie chłopca, którego

nikt, oprócz rodziców, nie rozumie i nie wierzy, że może osiągnąć niemożliwe. Ten temat podejmują też dwie komedie „Zupa Nic” i „Czarna owca”. Obydwie pokazują życie rodziny, tylko, że w różnych okresach – w czasach PRL-u i współcześnie. Zestawiając te filmy widzimy, ile się zmieniło. Kiedyś marzeniem był samochod, wyjazd na wakacje i odrobina prywatności. Jeśli się miało dziecko, to się go wychowywało, mimo trudności lokalowych, kolejek i braku wszystkiego, co potrzebne. Teraz młody Youtuber nie bierze odpowiedzialności za życie., co innego go interesuje A o czym marzą inni członkowie rodziny? Na przykład o zaakceptowaniu preferencji seksualnych… Niby tak niedawno, a jednak tak dawno. *(Joanna Sokołowska-Gwizdka, red.)*

*

„Sonata”



„Sonata”, reż. Barosz Blaschke, fot. Jaroslaw Sosiński/MEDIABRIGADE

1h 58 min. I biografia, dramat I 2021 r.

Reżyseria: Bartosz Blaschke
Scenariusz: Bartosz Blaschke
Zdjęcia: Tomasz Augustynek
Muzyka: Krzysztof Aleksander Janczak

Obsada: Michał Sikorski, Małgorzata Foremniak, Łukasz Simlat, Konrad Kąkol, Jerzy Stuhr

Przedwcześnie urodzony Grzegorz, został zdiagnozowany jako dziecko autystyczne. Wyrasta we własnym, hermetycznym

świecie. Chodzi do szkoły z poważnie upośledzonymi dziećmi, ale niczego się tam nie uczy. Wypowiada tylko pojedyncze, niezrozumiałe słowa i nie jest w stanie wchodzić w interakcje z rówieśnikami. Wydaje się, że jego jedynym zainteresowaniem jest walenie w stary, zepsuty fortepian.

Tuż przed 15. urodzinami okazało się się, że problemem Grzegorza nie jest autyzm, lecz głębokie upośledzenie słuchu. Dzięki walce rodziców i lekarzowi – prof. Skarżyńskiemu, który wszczepił mu implant ślimakowy, Grzegorz zaczął odkrywać mowę, dźwięki i muzykę. Pragnie zostać pianistą i wykonać „Sonatę księżycową" Beethovena w filharmonii. Ale nikt poza nim i jego rodziną nie wierzy, że ten chłopiec – mimo wspomagania nową technologią – kiedykolwiek spełni swoje marzenie.

„Sonata" to poruszający film, tym bardziej, że opowiada prawdziwą historię wyjątkowo utalentowanego muzyka – Grzegorza Płonki, pochodzącego z małego miasteczka Murzasichle w Tatrach. Pokazuje, że dzięki determinacji i ogromnemu wysiłkowi, można osiągnąć niemożliwe.

Zwiastun:

*

„Sonata księżycowa” w wykonaniu Grzegorza Płonki:

*

„Zupa Nic”

1h 34 min. I komedia, dramat I 2021 r.

Reżyseria: Kinga Dębska
Scenariusz: Kinga Dębska
Zdjęcia: Andrzej Wojciechowski
Muzyka: Michał Novinski

Obsada: Kinga Preis, Adam Woronowicz, Ewa Wiśniewska, Barbara Papis, Alicja Warchocka, Katarzyna Kwiatkowska, Milena Lisiecka, Przemysław Bluszcz, Rafał Rutkowski



„Zupa Nic”, reż. Kinga Dębska



„Zupa Nic”, reż. Kinga Dębska

Marta jest romantyczką i marzycielką. W szkole nie radzi sobie ze skakaniem przez kozła, czy innymi ćwiczeniami z wychowania

fizycznego, dlatego jest karcona przez nauczyciela i wyśmiewana przez uczniów. Dzieli pokój z siostrą Kasią i babcią, która zamiast bajek opowiada dziewczynkom wojenne historie. W sąsiednim pokoju mieszkają rodzice – Tadek i Ela. Tadek jest dobrze wykształconym pracownikiem umysłowym, któremu system nie dał rozwinąć skrzydeł. Zazdrości szwagrowi zaradności, a co za tym idzie lepszego statusu materialnego. Ela jest liderką związku zawodowego „Solidarność" w swoim miejscu pracy. Tęskni za wolnością i marzy, by poznać świat poza granicami Polski. Punktem zwrotnym dla rodziny jest zdobycie upragnionego samochodu – pomarańczowego Fiata 125. Rodzina jedzie „maluchem" na wakacje nad wegierski Balaton. Jest to szczyt ich marzeń. Okazuje się, że Ela i Tadek radzą sobie też całkiem nieźle jako handlarze kontrabandą.

Akcja filmu jest tak dobrze osadzona w realiach PRL-u, pełna detali i kolorytu ówczesnego życia, że jeśli ktoś tęskni za czasami swojej młodości, musi koniecznie film zobaczyć.

Zwiastun:

*

„Czarna owca"

1h 47 min. I komedia, dramat I 2021 r.

Reżyseria: Aleksander Pietrzak
Scenariusz: Bartosz Kozera
Zdjęcia: Mateusz Pastewka
Muzyka: Krzysztof Aleksander Janczak

Obsada: Arkadiusz Jakubik, Magdalena Popławska, Kamil Szeptycki, Agata Różycka, Włodzimierz Press, Anna Cieślak, Anna Smołowik



„Czarna owca”, reż. Aleksander Pietrzak, fot. Jaroslaw Sosiński / TVN Grupa Discovery



„Czarna owca”, reż. Aleksander Pietrzak, fot. Jaroslaw Sosiński / TVN Grupa Discovery

„Czarna owca” to słodko-gorzka opowieść o współczesnej rodzinie, w której każdy z bohaterów musi niespodziewanie na nowo poukładać swoje życie – opowiedziana oczami młodego Youtubera. Film w zabawny sposób spróbuje odpowiedzieć na szereg ważnych pytań dotyczących relacji rodzinnych i dorastania.

Magda (Magdalena Popławska) i Arek (Arkadiusz Jakubik) tworzą zgrane małżeństwo z 25-letnim stażem, opiekujące się chorym dziadkiem (Włodzimierz Press). Mieszkają z synem Tomkiem (Kamil Szeptycki), który jest w długoletnim związku ze swoją dziewczyną, Asią (Agata Różycka). Pozornie wszystko jest

w porządku – typowa rodzina. A jednak…

Magda, nauczycielka w katolickim liceum, ukrywa przed wszystkimi fakt, że woli kobiety, Arek od dłuższego czasu nie może znaleźć pracy, a Tomek – popularny Youtuber, kieruje się głównie swoim interesem. Ambaras zaczyna się, kiedy zmęczona życiem w ukryciu Magda postanawia iść za głosem serca, uruchamiając lawinę kolejnych zdarzeń. Asia zrywa z Tomkiem, dziadek znika, a Arek ma problem z posklejaniem rzeczywistości na nowo. Gdy w końcu tłumione od lat kryzysy, konflikty i pragnienia eksplodują, każdy zaczyna żyć na własny rachunek. A przynajmniej tak mu się wydaje… Czy każdy z bohaterów odnajdzie swój własny sposób na szczęście?

– Film porusza kilka tematów, takich jak wybór między karierą a rodziną, dojrzewanie do bycia ojcem, próba odnalezienia się w całkowicie nowej sytuacji życiowej, ale chyba przede wszystkim ten film jest o tym, że dziecko zawiązuje więź na zawsze. Dwie najpiękniejsze emocje to śmiech i płacz. To może dać nam komediodramat i to mam nadzieje – da nam „Czarna owca” – mówi Aleksander Pietrzak, reżyser.

Zwiastun:

*

Więcej informacji na stronie festiwalu: https://www.austinpolishfilm.com/

*

Zobacz też:

> Polska sztuka filmowa i polski plakat w Austin

> U szczytu sławy. Wpływ historii na ludzkie losy podczas XVII Festiwalu Polskich Filmów w Austin.

> Najważniejsza jest historia

Muzyka na ten świat?



Leszek Możdżer podczas koncertu w Auschwitz, kadr z filmu „Chopin. Nie boję się ciemności”

> Gdy słowa już daremne, myśli daremne, a wyobraźni nie chce się już wyobrażać, jeszcze tylko muzyka. Jeszcze tylko muzyka na ten świat, na to życie.
>
> Wiesław Myśliwski „Traktat o łuskaniu fasoli”

Bożena U. Zaremba *(Floryda)*

Czy muzyka może zmienić nas? Czy muzyka może zmienić świat? Te pytania możemy sobie zadawać oglądając film dokumentalny pt. **„Chopin. Nie boję się ciemności”** w reżyserii i według scenariusza Joanny Kaczmarek, przedstawiający międzynarodowy projekt zagrania kompozycji Fryderyka Chopina przed publicznością zgromadzoną w miejscach szczególnie naznaczonych historią. Główni bohaterowie tego dokumentu to trzej pianiści: Leszek Możdżer, znany polski muzyk jazzowy, Jae-Yeon Won z Korei Południowej, laureat Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Ferruccio Busoniego w 2017 r. oraz Fares Marek Basmadji, Syryjczyk polskiego pochodzenia, były pianista koncertowy (m.in. uczestnik XVI Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w 2010 r.), obecnie pracujący w Anglii jako programista.

Mimo geograficznego i kulturowego oddalenia, łączy ich pasja do muzyki, szczególnie do muzyki Chopina, którą tym razem traktują jako narzędzie do osiągnięcia szlachetnych celów: „odczarowanie” miejsc związanych ze zbrodniami wojennymi, krwawymi działaniami militarnymi, albo tragicznymi w skutkach politycznymi konfliktami, w wyniku których zginęły miliony ludzi oraz przyniesienie ulgi ludziom dotkniętym bezpośrednio czy pośrednio tymi tragediami. Osnową opowieści są obrazy

przedstawiające te miejsca – tory kolejowe do byłego nazistowskiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz, potem zniszczone w wyniku kilkuletniej wojny syryjskie miasto Aleppo czy most, który bardziej dzieli niż łączy będące od 70 lat w stanie wojny Koreę Południową i Północną.



Jae-Yeon Won podczas koncertu w Korei, kadr z filmu „Chopin. Nie boję się ciemności”



Most dzielący dwie Koree, kadr z filmu „Chopin. Nie boję się ciemności”

Pianiści mają przed sobą trudne zadanie, ale podchodzą do niego z zapałem i przekonaniem o magicznym działaniu muzyki Chopina. Leszek Możdżer, ćwicząc na pianinie ustawionym na łące, gdzieś na mazurskim odludziu, twierdzi, że przeszłość może być dla nas nauką, a muzyka posiada moc uzdrawiania rzeczywistości i przez to stworzenia jej lepszej wersji. Opowiada o sile wytwarzanego podczas grania rezonansu, który działając na człowieka przynosi spokój i harmonię. Fares Marek Basmadji, pokazany przy instrumencie w swoim londyńskim mieszkaniu, poprzez koncert w Bejrucie chce zwrócić uwagę świata na los uchodźców (historia związana z tym miastem przynosi dodatkowy poziom odniesienia). Jae-Yeon Won, którego

oglądamy w jeszcze innej scenerii, na sali koncertowej, wierzy w terapeutyczne działanie muzyki i ma nadzieję muzyką pomóc ludziom ukoić ich ból, choćby na chwilę. Czy im się to udaje? Na samym początku filmu dowiadujemy się, że został on zrealizowany w 2020 r. podczas trwającej pandemii, której ograniczenia w widoczny sposób narzuciły formę całego projektu. W momencie kulminacyjnym, każdy z pianistów gra ten sam utwór Chopina, *Scherzo No. 3 cis-moll, Op. 39*, dla bardzo skromnej garstki słuchaczy w otwartej przestrzeni. Ich reakcja może pomóc ocenić sukces projektu. W końcu „ratując jedno życie, ratujesz cały świat”.



Fares Marek Basmadji podczas koncertu w Bejrucie, kadr z filmu „Chopin. Nie boję się ciemności”

Film stara się zwrócić uwagę na uniwersalność przedstawionych losów i sytuacji pokazując podobieństwa, np. w doświadczeniu

wojennej traumy, która przechodzi na kolejne pokolenia, czy też w emigracyjnym losie i wielokulturowym pochodzeniu Chopina i Basmadjiego. Pewne paralele pokazuje przez zestawienie wizualne, np. drutu kolczastego wokół Auschwitz z podobnym, ustawionym przy granicy koreańskiej albo z… pięciolinią. Z drugiej strony, pokazuje kontrasty, które uwypuklają koszmar historii: czyste, zadbane angielskie miasto z jednej strony i gruzy w Aleppo i slumsy z uchodźcami syryjskimi w Libanie z drugiej, albo rozdźwięk między pięknem natury a surowym wnętrzem obozowych baraków. Elementem scalającym film jest muzyka, nie tylko Chopina, ale także zaaranżowane przez Leszka Możdżera tło muzyczne, w którym zachodnia melodyka miesza się z bliskowschodnimi rytmami i skalą pentatoniczną dawnych kultur Azji, podkreślając tym samym jedność w różnorodności.

To przeplatanie i łączenie się historii i kultur znakomicie ilustruje scena, w której Fares Basmadji przygotowuje się do koncertu i prezentuje do kamery haftowany w tradycyjne wzory syryjskie kaftan, zaprojektowany przez jego matkę, Polkę. Z komentarza pianisty dowiadujemy się, że zawsze przywiązywała dużą wagę do tego, by pielęgnował swoje korzenie, zarówno polskie, jak i syryjskie. Z namaszczeniem wygładza piękny kaftan, a potem z równym skupieniem go zakłada, upewniając się, że dobrze leży. W tym przywiązaniu do tradycji połączonym z szacunkiem dla historii, muzyki, słuchacza i wreszcie dla podniosłości chwili jest coś z nastroju modlitwy.

Mnie jednak ciągle niepokoi myśl czy muzyka może pozytywnie wpłynąć na postawy moralne. Od osiemdziesięciu lat zastanawiamy się nad tym, jak to możliwe, że ten sam naród wydał kompozytora „Wariacji Goldbergowskich" jak i barbarzyńców, którzy zaplanowali i wprowadzili w życie niespotykane do tej pory ludobójstwo. Co więcej, mordując innych, potrafili jednocześnie Bachem się zachwycać, wzruszać, pewnie nawet grywać. Być może od muzyki możemy jedynie oczekiwać, że da nam możliwość ucieczki, gdy „słowa już daremne". A wartość filmu leży między innymi w tym, że inspiruje do tego, by dopisać jego dalsze odsłony, a przesłanie sprowadzić na własne podwórko.

*

Film będzie można zobaczyć podczas 17 Festiwalu Polskich Filmów w Austin.

Więcej informacji na stronie festiwalu: https://www.austinpolishfilm.com/

Najważniejsza jest historia

Rozmowa z reżyserem Krzysztofem Langiem



Krzysztof Lang

Reżyserzy dzielą się na dwie kategorie: pierwsza to tacy jak Bergman, Fellini czy Has, którzy przez całe życie robią właściwie jeden film i druga, jak Spielberg, Altman czy Polański, których filmy są różne w zależności od tematu. Należę do tej drugiej kategorii reżyserów, dla których najważniejsza jest historia. Różnorodność gatunkowa moich filmów bierze się z różnorodności historii, które opowiadam.

Krzysztof Lang

*

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Jest Pan absolwentem Wydziału Chemii na Uniwersytecie Warszawskim. Jak to się stało, że zmienił Pan swoją zawodową drogę, idąc potem na Wydział Filmu i Telewizji na Uniwersytecie Śląskim?

Krzysztof Lang:

O moim wyborze zawodu reżysera filmowego zdecydował moment, w którym, ponad czterdzieści lat temu, po raz pierwszy spojrzałem w wizjer kamery filmowej. Odniosłem wtedy wrażenie, że obraz widziany okiem kamery jest ciekawszy, że kryje się w nim jakaś tajemnica. Ta krótka chwila zauroczenia obrazem widzianym w kamerze zmieniła, *de facto*, moje życie. Byłem dobrze zapowiadającym się studentem chemii i droga do kariery naukowej stała przede mną otworem, a jednak siła tajemnicy i chęć zanurzenia się w nieznany świat okazały się silniejsze. Myślę, że Kieślowski w filmie „Amator" mówi o czymś podobnym i dlatego ten film jest mi szczególnie bliski.

Moje próby w filmie amatorskim rozbudziły chęć kontynuowania przygody z filmem i ostatecznie rozpocząłem studia na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego jako pierwszy

rocznik nowo otwartego kierunku. W czasie studiów moimi opiekunami byli – **Krzysztof Kieślowski** – film dokumentalny oraz **Edward Żebrowski** – film fabularny.

Po studiach trafił Pan do słynnego Zespołu Filmowego „X". Kierownikiem artystycznym był wtedy Andrzej Wajda, a kierownikiem literackim Bolesław Michałek. To była kuźnia talentów, powstało tam wiele wybitnych dzieł filmowych i telewizyjnych, które określa się mianem „kina moralnego niepokoju". Jak Pan wspomina pracę w tym zespole?

Gdy 1981 r. otrzymałem propozycję zatrudnienia w **Zespole Filmowym „X" Andrzeja Wajdy**, wydawało mi się, że chwyciłem Pana Boga za nogi. Zespół „X", obok Zespołu „TOR", był przecież w tym czasie wiodącym zespołem naszej kinematografii.

Zarówno przywództwo artystyczne Zespołu, jak i grono moich starszych kolegów takich jak Agnieszka Holland, Feliks Falk, Ryszard Bugajski, Tomasz Zygadło czy Janusz Kijowski, tworzyło zgraną i ambitną grupę. Dyskusje nad scenariuszami w Zespole „X" osiągały poziom, o którym dzisiaj mógłbym tylko pomarzyć. Rytuał rozmów, w których reżyser przedstawiający scenariusz siadał naprzeciw pary Wajda-Michałek, przeszedł do legendy. Spotkania z Michałkiem i Wajdą jak i uwagi kolegów

mobilizowały wszystkich, w tym i mnie, do większego wysiłku w pracy nad scenariuszem. W Zespole „X” uczyłem się kina na najlepszych wzorcach. W takiej atmosferze głupio było przychodzić z propozycją czegoś błahego. Po kilku miesiącach stażu w Zespole udało mi się w końcu przygotować scenariusz godzinnego filmu telewizyjnego, który w krótkim czasie został skierowany do produkcji.

Jaki to był film?

To był **„REMIS”**, który formalnie był moim debiutem fabularnym, ale jego kolaudacja odbyła się jedynie w telewizji, bez udziału choćby jednego członka Zespołu „X”. Stało się tak ze względu na stan wojenny, który niczym świeczkę, zdmuchnął wszystkie moje plany. Po odwołaniu ze stanowisk kierownictwa Zespołu jego członkowie postanowili się rozwiązać. Dopiero po dwóch latach od ogłoszenia stanu wojennego, udało mi się wreszcie zrealizować planowany wcześniej film, oparty o autentyczne wydarzenia.



Edward Lubaszeno w filmie „Remis” (1984), reż.Krzysztof Lang, fot. chomikuj.pl

„REMIS” to historia sędziego piłkarskiego, który przyjeżdża do małego miasta, gdzieś na Śląsku, żeby sędziować mecz czwarto ligowych zespołów. Nie wie, że mecz jest sprzedany, a w jednej z drużyn gra jego syn, który wychowywał się bez ojca. Podczas meczu następuje konfrontacja ojca i syna. W finale syn ratuje ojca przed rozwścieczonym tłumem kibiców, który chce zlinczować sędziego.

Po zlikwidowaniu zespołu „X” rozpoczął Pan współpracę z Wytwórnią Filmów Dokumentalnych w Warszawie. To tu powstały nagradzane filmy dokumentalne, takie jak np. „Cienie” (1984) – poetycka relacja z wystawy „Warszawa walczy”, czy „Powstanie Warszawskie 1944 (1994) – pokazywane m.in. na francusko-niemieckim

kanale ARTE. Czy, któryś z powstałych wtedy filmów dokumentalnych, jest Panu szczególnie bliski?

Myślę, że oprócz filmów, które Pani wymieniła ważny jest dla mnie **„PROCES”** (1990**)**. Jest to film o procesie generała Tatara. Jego realizacja przypadła na okres przełomowy w latach 1988/1989 i miała momentami przebieg dramatyczny, wręcz sensacyjny. Film opowiada o kulisach głośnego procesu, związanego z tzw. spiskiem w Wojsku Polskim, który jak się okazało, był fikcyjny i posłużył władzy komunistycznej do rozprawy z oficerami, o lojalność których się ta władza obawiała.

Na film składają się rozmowy z bohaterami oraz materiały archiwalne, pochodzące przede wszystkim z Kroniki Filmowej lat 50. Jednak głównym materiałem, który stanowi oś opowiadania, były tzw. odrzuty z Kroniki Filmowej czyli materiały, które nie weszły do oficjalnej kroniki i skrzętnie ukryte, przeleżały w zakamarkach archiwum ponad czterdzieści lat. Poufnie zorganizowana projekcja tych materiałów, jeszcze w stanie wojennym, była punktem zwrotnym. Po obejrzeniu ich wiedziałem, że mam dokumentalny diament w ręku i nie mogę zmarnować danej mi przez los szansy.



Generał Stanisław Tatar podczas procesu, 1951 r., fot. Tygodnik „Świat”1951 r. nr 3, źródło: wikipedia

Pod koniec realizacji udało mi się odnaleźć w Kijowie i namówić do rozmowy, jednego z głównych „reżyserów” procesu, pułkownika NKWD – Antona Skulbaszewskiego, odpowiedzialnego za śmierć wielu niewinnych oficerów. Rozmowa, a właściwie psychodrama, którą zarejestrowałem w jego kijowskim mieszkaniu, do dzisiaj pozostaje jedynym świadectwem historycznym.

Realizacja „PROCESU” z wielu powodów była dla mnie doświadczeniem przełomowym. Uświadomiłem sobie, że podoba mi się takie „grzebanie” w historii i odnajdowanie jej nowego oblicza. Było to trochę jak odkrywanie nowych praw przyrody.

W tym okresie stale współpracował Pan też z Teatrem

Telewizji.

Spotkania z wybitnymi aktorami takimi jak Gustaw Holoubek w **„Księciu Homburgu" Heinricha von Kleista** (za rolę w tym spektaklu otrzymał „Prix Italia"), Teresa Budzisz-Krzyżanowska w tym samym przedstawieniu, Zbigniew Zapasiewicz w kameralnej sztuce **Idy Fink – „Stół"** czy Janusz Gajos w **„Brandzie" Henryka Ibsena** rozwijały mój warsztat reżyserski, rozumienie konwencji, rytmu dialogu i w ogóle rozumienie słowa. Bez doświadczenia w teatrze telewizji nie rozumiałbym znaczenia pauzy ibsenowskiej czy konwencji komedii Moliera. Teatr Telewizji uważam za ważną część swojej drogi zawodowej.

W latach 90. przyszedł debiut kinowy „PAPIEROWE MAŁŻEŃSTWO", komedia romantyczna, która okazała się wielkim sukcesem. Po niej wyreżyserował Pan jeszcze inne filmy tego gatunku, które stały się hitem – „MIŁOŚĆ NA WYBIEGU", czy „ŚNIADANIE DO ŁÓŻKA".

Usiłowałem zebrać budżet na film o Władysławie Mazurkiewiczu, ale żaden z producentów w tym czasie nie był skłonny inwestować w kryminał. Na rynku zapanowała natomiast moda na komedie romantyczne, które pokochała polska widownia. Nie widzę nic złego w kręceniu komedii romantycznych, ale takich, które nie grzeszą sztucznością sytuacji czy grubymi uproszczeniami psychologicznymi.

Jednak ani „MIŁOŚĆ NA WYBIEGU”, ani „ŚNIADANIE DO ŁÓŻKA”, choć zebrały sporą widownię, nie sprawiły mi tej satysfakcji co „PAPIEROWE MAŁŻEŃSTWO”. Nawet kilka udanych scen nie jest w stanie zmienić mojego stosunku do tych filmów. Wyrosły duchowo z obcego mi świata i pozostaną w moim dorobku jedynie jako praca reżyserska na zamówienie.



Olga Bołądź w filmie „Słaba płeć?” (2015), reż. Krzysztof Lang, fot. wirtualnemedia.pl

A jak było z kolejnym filmem „SŁABA PŁEĆ?”, który też miał być komedią romantyczną, ale ostatecznie nią nie był?

Bohaterką powieści „Suka” Katarzyny Grygi, na której oparty był scenariusz filmu, jest dziewczyna z prowincji, klasyczny „słoik”, która wskutek intrygi najbliższej przyjaciółki traci pracę w

korporacji. Sztuczny, hipsterski świat rozpada się z dnia na dzień i bohaterka musi dokonać wyboru między być i mieć. Ten dylemat jest próbą jej charakteru, z której wychodzi zwycięsko.

W tej historii dostrzegłem szansę na gorzką opowieść o współczesnych trzydziestolatkach. W rezultacie powstał film, który zamiast być komedią romantyczną, jest raczej filmem obyczajowym pokazującym w krzywym zwierciadle pokolenie trzydziestolatków zatrudnionych w korporacji.

Przy „SŁABEJ PŁCI?" współpracowałem z nominowanym do Oscara, angielskim operatorem, **Michaelem Coulterem** – autorem zdjęć do znanych komedii romantycznych – „Notting Hill", „Cztery wesela i pogrzeb" czy „To właśnie miłość". Zysk ze sprzedaży biletów był na tyle przyzwoity, że w nagrodę dystrybutor postanowił zaryzykować dofinansowanie mojego filmu o Mazurkiewiczu.

No właśnie, niedługo przyjeżdża Pan do Austin z filmem o Władysławie Mazurkiewiczu „ACH, ŚPIJ KOCHANIE" (2017). Będziemy go pokazywać podczas Austin Polish Film Festival 2022. Ta wciągająca opowieść rozgrywa się w Krakowie w 1955 r. W filmie dokonuje Pan „wiwisekcji" stalinowskich mechanizmów władzy, dzięki którym bohater bezkarnie popełnia kolejne zbrodnie. Co Pana zainteresowało w tej historii?

Ktoś powiedział: „Każda zbrodnia jest zwierciadłem swoich czasów”. Film „ACH, ŚPIJ KOCHANIE” jest ilustracją tej tezy. Scenariusz opowieści osnutej na faktach, jest konfrontacją dwóch postaci – Władysława Mazurkiewicza – seryjnego zabójcy oraz tropiącego go milicjanta. Paradoksalnie przestępca przez swój wygląd, styl, sposób zachowania rozbudza w śledczym głęboko skrywaną tęsknotę za wolnością, której symbolem jest świat Zachodu. Mazurkiewicz (w filmie Andrzej Chyra), niczym rajski ptak, wnosi powiew swobody i niezależności w szary świat przaśnego socrealizmu. Tworzy iluzję lepszego życia, które do Polski dociera głównie w postaci kontrabandy z Zachodu i na falach radia Wolna Europa. „ACH, ŚPIJ KOCHANIE” to ważny film w moim dorobku. To film, który pozwolił mi na nowo odnaleźć się w kinie. Z jego realizacją wróciłem do zawsze interesującej mnie tematyki historycznej.



Tomasz Schuchardt jako porucznik Karski w filmie”Ach, śpij kochanie” (2017) , reż. K. Lang, 2017 r.



Andrzej Chyra jako Władysław Mazurkiewicz w filmie „Ach, śpij kochanie” (2017) , reż. K. Lang

Kolejny film, który będzie pokazywany w tym roku podczas Austin Jewish Film Festival to „MARZEC 68” (2022). Widz śledząc losy bohaterów, mimo woli staje się częścią tej historii. Opowieść o młodej parze studentów, pokazana na tle strajków na uczelniach, ze słynną realizacją „Dziadów” Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka w tle, porusza głębokie struny. Co Pana skłoniło do podjęcia tego tematu?

W marcu 1968 byłem w klasie maturalnej liceum im. Klementa Gottwalda. To głównie absolwenci mojego liceum a w tamtym czasie studenci UW tacy jak np. Janek Lityński byli zaangażowani w „wypadki marcowe”. Moja szkoła znajduje się w pobliżu Politechniki i my, uczniowie, biegaliśmy w Marcu pod mur tej uczelni i rzucaliśmy jedzenie strajkującym studentom. Byliśmy na styku tych wydarzeń w tamtym czasie, ale konsekwencje Marca

dotknęły wielu moich szkolnych przyjaciół. Bardzo dużo z nich wyjechało w rezultacie z Polski. Kiedy TVP zwróciła się do mnie z propozycją nakręcenia filmu o Marcu nie wahałem się, ponieważ uważałem, że taki film należy się tym, których zmuszono do wyjazdu.

Jakie tematy historyczne bierze Pan pod uwagę w kolejnych realizacjach filmowych?

Wraz z Andrzejem Gołdą pracujemy nad trzema tematami historycznymi.

Pierwszy to okres Powstania Styczniowego i jest to adaptacja połączonych dwóch opowiadań Iwaszkiewicza – „Heidenreich" i „Noc czerwcowa". Drugi temat to tzw. „rzeź Woli" – epizod znany z Powstania Warszawskiego, tym razem wojna widziana oczami dziecka. Ten drugi temat w pewien sposób nawiązuje do obecnych zdarzeń za naszą wschodnią granicą. Trzeci temat to tzw. „Złota odyseja", historia złota wywiezionego w pierwszych dniach wojny. Ta wywózka zakończona, jak wiemy sukcesem, pozwoliła później sfinansować udział w wojnie naszych żołnierzy wyprowadzonych ze Związku Radzieckiego przez gen. Andersa. Wszystkie te trzy tematy to poważne przedsięwzięcia i pragnąłbym, żeby choć jeden z nich miał szansę na realizację w najbliższym czasie.

Patrząc na współczesne kino w Polsce i na świecie zastanawia, jak wiele powstaje filmów niepotrzebnych, wręcz szkodliwych, nie przekazujących żadnych wartości, pokazujących świat zdegenerowany lub wyimaginowany, pełen sztucznego blichtru. Co zatem według Pana daje współczesnemu widzowi kino historyczne?

Chciałoby się powiedzieć trawestując Mrożka – „wczoraj to dziś tyle, że wczoraj”. Uważam, że przeszłość jest ważna, ponieważ pozwala spojrzeć na współczesność z dystansem. Wybieram te fragmenty z naszej historii, które odsłaniają nieznane do tej pory kulisy i pozwalają zbudować świat ludzkich relacji charakterystyczny dla danej epoki. Każde takie zetknięcie z przeszłością jest dla mnie lekcją, w której poszerzam nie tylko wiedzę historyczną, ale przede wszystkim zgłębiam psychikę bohaterów i buduję charaktery psychologicznie dopasowane do danej epoki. Ten proces mnie fascynuje i dlatego za każdym razem film historyczny jest dla mnie pretekstem do podróży w głąb ludzkiej natury.

Rozmawiała Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

*

Więcej informacji na stronie festiwalu: https://www.austinpolishfilm.com/

*

Zobacz też:

> Klasztor miłosierdzia

U szczytu sławy. Wpływ historii na ludzkie losy

podczas XVII Festiwalu Polskich Filmów w Austin.

Podczas tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów w Austin będzie można zobaczyć kilka filmów, opowiadających historię wybitnych postaci polskiego sportu, sceny czy sztuk pięknych, na których wydarzenia historyczne miały wielki wpływ. Będąc u szczytu sławy, sięgały po broń, aby stanąć w obronie ojczyzny, ginęły w dziejowej zawierusze, poświęcały się dla innych, bądź emigrowały. Kim by byli, gdyby nie wojny, niewole, zesłania? Twórcy filmowi próbują przybliżyć ich losy.

*

„Marusarz. Tatrzański orzeł.”



„Marusarz. Tatrzanski orzel”, reż. Marek Bukowski, wyk. Mateusz Janicki, Olga Szostak, Krzysztof Szczepaniak, Marcin Stepniak, Robert Czebotar

54 min., biografia, historia, 2021 r.

Reżyseria: Marek Bukowski
Scenariusz: Marek Bukowski, Maciej Dancewisz
Zdjęcia: Artur Zdral
Muzyka: Kris Górski

Obsada: Mateusz Janicki, Marta Maria Wiśniewska, Mateusz Bożek, Janka Cholewa, Olga Szostak



„Marusarz. Tatrzanski orzel”, reż. Marek Bukowski, wyk. Mateusz Janicki, Olga Szostak, Krzysztof Szczepaniak, Marcin Stepniak, Robert Czebotar



„Marusarz. Tatrzanski orzel”, reż. Marek Bukowski, wyk.

Mateusz Janicki, Olga Szostak, Krzysztof Szczepaniak, Marcin Stepniak, Robert Czebotar

Jest to telewizyjny film fabularny opowiadający historię Stanisława Marusarza, legendarnego skoczka narciarskiego i prekursora polskich skoków narciarskich. Film przedstawia historię jego życia, a także życie jego siostry Heleny, utalentowanej narciarki, członka Ruchu Oporu, zamordowanej przez hitlerowców w 1941 roku. Stanisław Marusarz jest nie tylko znanym polskim skoczkiem narciarskim, ale także wicemistrzem świata w 1938 w Lahti, czterokrotnym olimpijczykiem, siedmiokrotnym uczestnikiem narciarskich mistrzostw świata, a także podporucznikiem AK i kurierem tatrzańskim. Od pierwszych miesięcy okupacji czynnie pracował jako kurier Państwa Podziemnego i dostarczał korespondencję na Węgry. W 1940 skoczył z drugiego piętra i uciekł z więzienia gestapo w Krakowie. Po wojnie był jednym z najdłużej aktywnych zawodników skoków narciarskich na świecie. Marusarz był gościem honorowym Turnieju Czterech Skoczni w sezonie 1965-1966. W wieku 53 lat stanął na słynnej Gross-Titlis-Schanze (Duża skocznia Titlis) i wykonał swój legendarny skok przez przeszkody ubrany w garnitur i krawat.

Informacja o filmie pochodzącą od producenta.

*

*

„Bodo”

1 godz. 46 min., biografia, historia, muzyka, 2017 r.

Reżyseria: Michał Kwieciński
Scenariusz: Piotr Derewenda, Doman Nowakowski
Zdjęcia: Kamil Płocki
Muzyka: Atanas Valkov

Obsada: Tomasz Schuchardt, Antoni Królikowski, Agnieszka Wosińska, Mariusz Bonaszewski, Piotr Żurawski, Józef Pawłowski.



„Bodo”, reż Michał Kwieciński, na zdjęciu Tomasz Schuchardt



„Bodo”, reż Michał Kwieciński, na zdjęciu Tomasz Schuchardt i Roma Gasiorowska

Czy może być lepszy sposób na zobrazowanie biografii gwiazdy kabaretowej i filmowej niż dramat muzyczny? Brokat, skandale, rycząca muzyka lat dwudziestych i niesamowita gra aktorska: film zawiera to wszystko i wiele więcej. Film jest opowieścią o życiu Eugeniusza Bodo – polskiej gwiazdy dwudziestolecia międzywojennego i przedstawia jego drogę do sukcesu. Jego kariera była międzynarodowa, podobnie jak jego pochodzenie. Ojciec Eugene’a był Szwajcarem, a matka Polką. W okresie międzywojennym Bodo był wielką gwiazdą Europy, był aktorem, reżyserem, producentem, biznesmenem i centralną postacią

licznych plotek i skandali. Widzowie mogą śledzić jego trudne decyzje i życiowe wybory, na które składa się nie tylko ucieczka z domu, wczesne kroki na scenie w prowincjonalnym teatrze czy romanse, ale także relacja z zaborczą matką. Ponadto dramat zawiera oryginalne nagrania występów i filmów Bodo.

Informacja o filmie pochodzącą od producenta.



„Bodo”, reż Michał Kwieciński, na zdjęciu Tomasz Schuchardt i Patrycja Kazadi



„Bodo”, reż Michał Kwieciński, na zdjęciu Partycja Kazadi

Kiedy w Toronto poznałam Jasię Jasińską – artystkę scen lwowskich, która podczas wojny przeszła szlak bojowy z Armią generała Władysława Andersa, dowiedziałam się od niej, że na początku wojny artyści pochodzacy, lub przebywający we Lwowie zostali siłą wcielenii do zespołów stworzonych przez Rosjan, aby dostarczyć rozrywki żołnierzom Armii Czerwonej. Wspominała, że występowała z Eugeniuszem Bodo m.in. w Odessie. Potem nagle słuch o nim zaginął, nikt nie wiedział co się z nim stało. Po prostu zniknął. Zagadka rozwiązała się po wielu latach. W latach 90. Stanisław Janicki, historyk kina prowadzący m.in. telewizyjny cykl „W starym kinie” zaapelował do widzów, że jeśli ktoś kiedykolwiek miał kontakt z Eugeniuszem Bodo,

proszony jest o zgłoszenie się do telewizji. Przyszło mnóstwo listów. Wtedy okazało się, że artysta zginął w rosyjskim łagrze w 1943 r.. Nie objęła go amnestia, gdyż miał obywatelstwo szwajcarskie i nie mógł, jak wielu innych więźniów politycznych, dołączyć do Armii Andersa. W filmie pokazany jest też ten wojenny, tragicznie zakończony okres w życiu Eugeniusza Bodo.

Joanna Sokołowska-Gwizdka, red.

*

*

„Nędzarz i Madame”

1 godz. 53 min., biografia, historia, dramat, 2021 r.

Reżyseria: Witold Ludwig
Scenariusz: Witold Ludwig
Zdjęcia: Julian Kucaj
Muzyka: Krzysztof A. Janczak

Obsada: Piotr Zajączkowski, Magdalena Michalik, Tomasz Błasiak, Lech Dyblik, Remigiusz Jankowski, Paweł Tchórzelski, Michał Chorosiński, Marcin Kwaśny, Jarosław Gajewski.



„Nędzarz i Madame”, reż. Witold Ludwig

Słowo od reżysera

Przesłaniem filmu jest pragnienie wolności, które motywuje bohatera do działania i prowadzi do moralnego zwycięstwa. Pragnienie wolności doprowadza do tego, że przystępuje do Powstania Styczniowego, pozwala na ucieczkę z niewoli carskiej i powrót z wygnania politycznego we Francji. Jego „wolny duch” uczyni go także artystą-malarzem i pozwoli zasmakować sławy. Ale nawet wtedy czuje niedosyt i z czasem porzuca sztukę na rzecz wolności. Wkrótce „umiera dla świata” i trafia do klasztoru jezuitów. Jednak nawet tam jego buntowniczy duch dusi się w murach klasztoru. Rozdarty wątpliwościami załamuje się duchowo i, uznany za szaleńca, trafia do szpitala

psychiatrycznego. Wreszcie zakłada własny habit i zostaje Bratem Albertem. Wszystko to staje się osią fabuły filmu.

Losy Chmielowskiego kryją w sobie ogromny potencjał inscenizacyjny i dramaturgiczny: ciemne lasy powstania, kolorowe i rojące się salony i teatry, zatęchłe podwórka bezdomnych, mistyczny klasztor, ponury szpital psychiatryczny i epicki charakter – na tym tle film niesie uniwersalne przesłanie o wielkiej wartości humanistycznej i etycznej, takie jak afirmacja wolności czy prometeizm.

Integralnie przedstawione losy Chmielowskiego to temat oryginalny i nowatorski, który nie został jeszcze wyczerpany w kulturze. Adaptacje filmowe i teatralne: „Brat naszego Boga" zamknęły się w dramacie Wojtyły, nie dotykając biografii Chmielowskiego.

20 sierpnia przypada rocznica jego urodzin, a 12 listopada rocznica kanonizacji Brata Alberta. Zainteresowanie jego osobą odrodziło się w 2017 roku, który został ogłoszony rokiem Brata Alberta. Na film o dużym potencjale artystycznym i frekwencyjnym składają się: konwencja historyczna i kostiumowa, epoka powstania styczniowego, barwne epizody i znakomita obsada. Tytułowe role otrzymali młodzi aktorzy, którzy mieli już za sobą udane debiuty na dużym ekranie. Piotr Zajączkowski i Magdalena Michalik są perfekcyjnie obsadzeni w

rolach Adama i Heleny. Liczne odcinki zostały przekazane popularnym aktorom. Wśród nich są: Krzysztof Wakuliński, Radosław Pazura, Lech Dyblik, Marcin Kwaśny, Mariusz Saniternik, Jarosław Gajewski.

Witold Ludwig



„Nędzarz i Madame”, reż. Witold Ludwig

Słowo od redaktora

Helena Modrzejewska, aktorka scen krakowskich i warszawskich, która osiągnęła wielki sukces jako aktorka szekspirowska w Stanach Zjednoczonych, skupiała wokół siebie wiele talentów i pomagała młodym artystom. Wielu z nich, oczarowanych jej urodą i wdziękiem traciło dla niej głowe. Jej warszawski salon był zawsze otwarty dla ciekawych osób. Urządzała słynne „wtorki artystyczne”, na których bywali:

Moniuszko, Sienkiewicz, Chmielowski, Witkiewicz, Chełmoński. Wszyscy oni wnosili do domu aktorki pewien koloryt i artystyczną atmosferę. Taką ciekawą „trójcą” byli Chmielowski, Chełmoński i Witkiewicz. Przychodzili zawsze razem i wcześniej. Już na korytarzu oznajmiali swoje przyjście grą na fujarce. Chmielowski jako powstaniec styczniowy, uznawany był za bohatera i podziwiany. Tajemnicą poliszynela było, że Adam Chmielowski był bezgranicznie zakochany w Modrzejewskiej. Miał nawet wyjechać na emigrację, razem z grupą, którą organizowała Modrzejewska, ale nie pojawił się w porcie i nie wsiadł na statek.

W filmie pokazany jest okres powstańczy Adama Chmielowskiego, amputacja nogi, ucieczka w trumnie, potem emigracja do Paryża i kontakt z Władysławem Czartoryskim, który mu bardzo pomógł. W Polsce poszukiwaniom Chmielowskiego w znalezieniu właściwej drogi pomagają mu właśnie Helena Modrzejewska i Józef Chełmoński. Bohater przemierza różne miejsca, gdzie nocują bezdomni i poznaje ich historię. Niektorzy z nich to powstańcy, zesłani na Sybir, którzy cudem uniknęli śmierci i wydostali z piekła, ale we własnym kraju nie mieli dokąd pójść, nie mieli już nikogo. To dla nich późniejszy Brat Albert założył dom pomocy i to im poświęcił swoje życie.

Niezaprzeczalnym walorem filmu są przepiękne obrazy –

inscenizacje, żywcem przeniesione z malarstwa Józefa Chełmońskiego.

Joanna Sokołowska-Gwizdka, red.



„Nędzarz i Madame”, reż. Witold Ludwig

*

*

Więcej informacji na stronie festiwalu: https://www.austinpolishfilm.com/

*

Zobacz też:

Życie piosenką usłane

Porcelana Modjeska i inne reklamy

Polska sztuka filmowa i polski plakat w Austin

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

W październiku, jak co roku, kinomani z Teksasu będą mogli zapoznać się z nowymi produkcjami polskiej kinematografii podczas 17 Austin Polish Film Festival.

Projekcję będą odbywać się, tak jak przed pandemią, w Austin Film Society CINEMA *(6259 Middle Fiskville Rd, Austin, TX 78752)* przez dwa weekendy: piątek, sobota, niedziela, 28, 29, 30 października oraz 4, 5, 6 listopada 2022 roku. Festiwal poprzedzi wystawa polskich plakatów, która będzie miała miejsce w prestiżowej Galerii AO5 *(The Arboretum, 10000 Research Blvd, Ste 118, Austin, Texas 78759).* Wernisaż zaplanowany jest na 21 października.

*

Wystawa plakatów



Podczas wystawy plakatów, przygotowanej przez **Dot Dot Dot Connect,** będzie można zobaczyć głównie plakaty muzyczne Leszka Żebrowskiego: jazzowe, bluesowe, operowe, koncertowe, a także kilka teatralnych i reklamujących wystawy. Wśród nich będzie kilkanaście prac z autografem autora. Galeria ma w swoich zbiorach kolekcję słynnych polskich plakatów, m.in. autorstwa Andrzeja Pągowskiego, które również będzie można obejrzeć podczas wystawy.

Podczas wernisażu, jako podkład muzyczny, posłużą głównie

polskie utwory jazzowe oraz polska muzyka filmowa. Serwowane będą koktajle alkoholowe z polskich wódek, a także polskie piwo i wino.

Na ekranie telewizyjnym będzie można zobaczyć film dokumentalny o Leszku Żebrowskim „Skazany na plakat". Film ten będzie też pokazany podczas 17 Austin Polish Film Festival w kinie AFS.

Na otwarcie wystawy plakatów swoje przybycie potwierdzili Konsul Generalny z Konsulatu Rzeczpospolitej Polskiej w Houston – Robert Rusiecki oraz dyrektor artystyczny Austin Classical Guitar – Joe Williams. W siedzibie Austin Classical Guitar w tym roku jesienią oraz w przyszłym roku wiosną będą miały miejsce instalacje plakatów Leszka Żebrowskiego. Związane jest to z zaproszeniem światowej sławy polskiego gitarzysty klasycznego Marka Pasiecznego, który będzie występował w Austin.

Wystawę będzie można obejrzeć do 6 listopada 2022 r.



Galeria AO5 w dzielnicy Arboretum w Austin, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

O występach Marka Pasiecznego 3-4 grudnia 2022 r.

https://www.austinclassicalguitar.org/event/live-at-the-rosette-marek-pasieczny-with-bion-tsang/?event=31747

O występie Marka Pasiecznego 18 lutego 2023 r.

https://www.austinclassicalguitar.org/event/acg-originals-home-with-marek-pasieczny-bion-tsang-thomas-burritt-guitar-orchestra/?event=31758

*

17 Festiwal Polskich Filmów w Austin



Projekt Andrzej Pągowski

Tegoroczny program festiwalowy jest bogaty i różnorodny. Każdy znajdzie coś dla siebie. Będą filmy historyczne i współczesne, dramaty i komedie, filmy fabularne i dokumentalne. Wiele z pokazywanych w tym roku filmów zostało opartych o prawdziwe wydarzenia. Wspólnym mianownikiem tych projekcji jest próba odpowiedzi na pytanie o kondycję człowieka we współczesnym świecie.

Jakie filmy znalazły się w tegorocznym festiwalowym programie? Oto kilka informacji:

„Marusarz. Tatrzański orzeł” to film o słynnym przedwojennym skoczku Stanisławie Marusarzu, który podczas wojny był kurierem AK, a **„Bodo”**, opowiada o znanym przedwojennym aktorze Eugeniuszu Bodo, który zaginął podczas wojny. Jego tragiczne losy wyszły na jaw dopiero w latach 90. Filmem biograficzno-historycznym jest też **„Nędzarz i Madame”** o malarzach Adamie Chmielowskim, Józefie Chełmońskim oraz aktorce Helenie Modrzejewskiej, z Powstaniem Styczniowym w tle.

Wśród biografii znajdzie się też film dokumentalny **„Maryla. Tak kochałam”** o Maryli Rodowicz.

Oparta na faktach jest historia Władysława Mazurkiewicza, mordercy, który dzięki układom z Urzędem Bezpieczeństwa w latach 50. mógł bezkarnie funkcjonować, w filmie **„Ach śpij kochanie”**.

Grzegorz Przemyk – licealista zamordowany przez milicję w okresie stanu wojennego znalazł swoje odbicie w filmie pokazującym mechanizmy władzy totalitarnej **„Żeby nie było śladów”**. Natomiast opowieść o Grzegorzu Płonce, utalentowanego muzycznie chłopcu, który ze względu na

znaczną utratę słuchu musiał toczyć walkę z biurokracją, aby móc się uczyć gry na fortepianie, została oddana we wzruszającym filmie **„Sonata”.**

Jeśli ktoś pamięta czasy PRL i za nimi tęskni, bo to był czas młodości, wszystkie detale, które przywrócą ten okres może znaleźć w znakomitej komedii **„Zupa Nic”**. Dla kontrastu pokazana będzie inna komedia, tym razem o współczesnej rodzinie, której dotyczą zupełnie inne problemy, czyli **„Czarna owca”**.

Dramat społeczny **„Lokatorka”**, oparty na wydarzeniach związanych z tzw. aferą reprywatyzacyjną w Warszawie, w wyniku której została zamordowana Jolanta Brzeska – działaczka społeczna walcząca o prawa mieszkańców warszawskich kamienic, pokazuje bezduszność władz współpracujących z mafiami dla wielomilionowych zysków, kosztem zwykłych ludzi.

„Na chwilę, na zawsze” to świetny dramat psychologiczny o współczesnej piosenkarce, przytłoczonej karierą, która nie wytrzymuje presji środowiska.

Wśród dokumentów pokazane zostaną filmy, które zdobyły wiele nagród. Pierwszy z nich to **„Chopin. Nie boję się ciemności”**. Jest to film o muzyce, która łagodzi obyczaje, o trzech fortepianach i trzech pianistach grających w miejscach, w

których miały miejsce ludzkie tragedie – w Auschwitz, pod mostem na granicy pomiędzy Koreą Północną i Południową oraz w Bejrucie, gdzie dotarli syryjscy uchodźcy. Drugi film to **„Jutro czeka nas długi dzień”** o polskiej lekarce, Helenie Pyz, która przez 30 lat pomagała rodzinom trędowatych w Indiach. Film powstawał 7 lat i nagrany jest w języku hindi (z napisami angielskimi). Reżyser filmu, **Paweł Wysoczański** będzie gościem festiwalu.

Jednym z gości festiwalowych będzie także **Krzysztof Lang** – reżyser filmu „Ach śpij kochanie”. Przyjadą też dwie młode reżyserki filmów krótkometrażowych – **Katarzyna Deptuch** (**„Rzeźbiarz”**) i **Milena Dutkowska** (**„Bohater”**).

Festiwal poprowadzi krytyk filmowy – **Zbigniew Banaś** z Chicago.

Magazyn „Culture Avenue”, jak co roku jest patronem medialnym festiwalu. W najbliższym czasie będą się więc ukazywać omówienia poszczególnych filmów, recenzje i wywiady z gośćmi.



Austin Film Society Cinema, to tu odbędzie się 17 Austin Polish Festival, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

Szczegółowy program festiwalowy można znaleźć na stronie Austin Polish Film Festival:

www.austinpolishfilm.com

Radość grania

Wywiad z Jakubem Kuszlikiem, laureatem IV nagrody i nagrody specjalnej za najlepsze wykonanie mazurków na XVIII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina.



Jakub Kuszlik, fot. Karolina Sałajczyk

Bożena U. Zaremba:

Od Konkursu Chopinowskiego upłynął rok i podejrzewam,

że ten czas upłynął pod znakiem bogatej działalności koncertowej i nagraniowej, czy też obowiązków medialnych. Jak Konkurs zmienił Pana jako artystę i jako człowieka?

Jakub Kuszlik:

Z jednej strony po tym Konkursie zostało bardzo silne wspomnienie – czasami pozytywne, czasami negatywne związane z ogromnym stresem i presją – które w jakimś stopniu wpływa na następne występy. Z drugiej strony na pewno świadomość tego, że moje interpretacje muzyki Fryderyka Chopina zostały docenione, dodaje mi pewności siebie w trakcie jej wykonywania, a dzielenie się nią z publicznością daje mi jeszcze więcej radości. Ale tak naprawdę to ciężko odciąć sprawy zawodowe od mojej osoby. Natomiast jeżeli mówimy o aspektach stricte wykonawczych, to ogrom pracy, który jest ciężki do ogarnięcia i kwestia tego, że bardzo często powtarza się wykonywane tego samego utworu otwiera nowe możliwości, żeby można go zagrać w inny sposób, żeby się nim trochę bardziej pobawić, żeby poszukać czegoś więcej.

Urodził się Pan w Bochni. To małe miasto mające niecałe 30 tys. mieszkańców o tradycjach kopalnianych. Skąd wzięło się Pana zainteresowanie muzyką klasyczną?

Małe, ale o bardzo ciekawej historii. W Bochni znajduje się jedna z najstarszych kopalni soli na świecie i razem z Wieliczką te dwa miasta przez wieki bardzo mocno napędzały gospodarkę Królestwa Polskiego. Natomiast jeżeli chodzi o moje zainteresowanie muzyką klasyczną, powiem szczerze, że moja historia jest bardzo prosta. Rodzice posłali mnie do szkoły muzycznej, bo wcześnie rozpoznali moje zainteresowanie muzyką. Jako mały dzieciak, robiłem sobie własne „instrumenty" muzyczne, np., perkusję z garnków [*śmiech*].

Powiedział Pan kiedyś, że zainteresowanie muzyką klasyczną nastąpiło przez Chopina. O ile oczywiście pamięta Pan wrażenia z dzieciństwa, jak porówna Pan odbiór jego muzyki przez małe dziecko a dorosłego człowieka?

To trudne pytanie, bo jako dziewięciolatek było mi pewno trudno myśleć w takich kategoriach. Na pewno chłonąłem tę muzykę intuicyjnie, przez zmysły i po prostu postrzegałem jej piękno, w jego najczystszej postaci. Chopin był kompozytorem, którego muzyka najbardziej mnie pociągała i tak naprawdę przez pierwsze lata edukacji muzycznej słuchałem tylko Chopina. Miał ogromny wpływ na kształtowanie mojej wrażliwości. Natomiast teraz słucham jej z pełną świadomością.

Z Pana wypowiedzi wynika, że uczestnictwo w Konkursie

nie było dla Pana oczywiste. Dojrzewał Pan i do tej decyzji, i do wykonywania jego muzyki.

Generalnie mówiąc moja droga z Chopinem jest dość wyboista. Muzyka Chopina w sensie wykonawczym zaczęła mnie pasjonować dosyć późno. Wszechobecność Chopina w Polsce może być na dłuższą metę męcząca i dużo pianistów ma z tym problem. Byłem chyba ofiarą tego fenomenu, który może być nawet szkodliwy, bo następuje „przemęczenie materiału", a przecież na tej muzyce można się świetnie nauczyć wielu rzeczy. Ona ma wartość nie tylko artystyczną, ale i pedagogiczną. Mam wrażenie, że stosunkowo niedawno wróciłem do tej muzyki. Podszedłem do niej na nowo, zacząłem szukać głębiej, postanowiłem odciąć się od wzorców, które znałem i do których jestem przyzwyczajony, i znaleźć bardziej indywidualny język. Myślę, że w moim przypadku była to jakaś metoda na sukces.

Co Pan ceni w muzyce Chopina?

Wiele rzeczy, ale przede wszystkim to, że jego muzyka jest bardzo szczera, płynie prosto z serca. Chopin nie próbował się wpisać w jakieś mody, czy szablony, które w tamtych czasach istniały, tylko tworzył muzykę, która odpowiadała jego przekonaniom i w stu procentach oddawała jego emocje. Z drugiej strony, bardzo cenię to, jak wspaniale jest napisana warsztatowo. Osiągniecia w dziedzinie harmoniki i

zaadoptowanie polifonii na grunt muzyki stricte romantycznej są niepowtarzalne i szalenie frapujące.

Jury Konkursu przyznało Panu też nagrodę specjalną za najlepsze wykonanie mazurków. Wyraził Pan opinię, że „dla współczesnych ludzi, którzy nie mają do czynienia z rytmami mazura, kujawiaka lub oberka, uchwycenie taneczności tej formy jest bardzo trudne". Dla nie-Polaka musi to być jeszcze większym wyzwaniem. W jaki sposób można pomóc wykonawcy uchwycić tę taneczność?

Tak, Polakom jest może łatwiej, bo, jak mówiłem muzyka Chopina jest wszechobecna – dużo się o niej mówi, dużo słucha i zajmuje ona dużą część edukacji, więc jesteśmy przyzwyczajeni do tego, jak te rytmy czy frazowanie powinno brzmieć. Tak, więc pod tym względem Polacy mają przewagę. Natomiast dla osoby z zagranicy może to być wyzwaniem. Najlepszą metodą jest obserwacja i słuchanie jak najwięcej dobrych wykonań. Także słuchanie oryginalnych tańców i przyglądanie się, jak te ruchy taneczne wyglądały. Kiedyś byłem na takiej świetnej adaptacji mazurków Chopina wykonywanych na instrumentach tradycyjnych, ludowych. Była też grupa taneczna, która te tańce wykonywała tak, jak kiedyś faktycznie wyglądały. Poprzez taką świadomą obserwację jesteśmy w stanie dużo się nauczyć. Nawet oryginalne stroje ludowe mogą być pewną formą inspiracji.



Jakub Kuszlik, fot. Karolina Sałajczyk

Dochodzi do tego kwestia pokoleniowa, bo dla współczesnych młodych ludzi taniec, w takim rozumieniu, jest czymś w ogóle trudnym do ogarnięcia.

Oczywiście taniec współczesny nie ma nic wspólnego z tańcem sprzed 100 czy 200 lat. To też jest przeszkoda. Ale chciałem zaznaczyć, że sporo tych mazurków, polonezów czy walców kompletnie nie nadaje się do zatańczenia. Trzeba pamiętać, że tańce w muzyce Chopina są stylizacjami i trzeba uważać, żeby ta taneczność nie zdominowała innych wartości artystycznych, jakie niosą te utwory – ich intymnego języka muzycznego, rozbudowanej melodyki czy w przypadku późniejszych dzieł

także ich inteligentnie zaplanowanej formy i rozbudowanej polifonii.

Porozmawiajmy trochę o Pana debiutanckiej płycie z utworami Brahmsa i Chopina. Utwory Chopinowskie to Mazurki z op. 30, Sonata h-moll op. 58 i Fantazja f-moll op. 49, czyli utwory, które zagrał Pan na Konkursie. Dlaczego akurat te kompozycje?

Muszę powiedzieć szczerze, że III etap Konkursu był dla mnie najłatwiejszy, czy może najbardziej oczywisty z punktu widzenia wyboru repertuaru, bo te właśnie utwory należą do moich ulubionych kompozycji Chopina. To była absolutna radość wykonywać te utwory i kiedy znalazłem się w III etapie, bardzo się cieszyłem, że w takim ważnym momencie mojego życia będę mógł właśnie je zagrać. Szczególnie chyba Fantazję i Sonatę h-moll, bo mazurki lubię wszystkie. Są one taką niesamowitą kopalnią świetnych pomysłów muzycznych. Zdecydowałem się na te z op. 30, bo wydawało mi się, że najbardziej będą pasować programowo do Fantazji i Sonaty. W tej muzyce czuję się znakomicie – uwielbiam jej skomplikowaną architekturę i zagadkowość, a próba ich rozczytania jest bardzo inspirująca.

A Brahms?

Moja fascynacja muzyką Brahmsa pojawiła się stosunkowo

późno, pod koniec liceum, ale jak już ją poznałem, to mnie całkowicie pochłonęła. Brahms ma przepiękną melodykę, panowanie nad ekspresją, a kulminacje w jego utworach powodują, że zawsze, kiedy ich słucham, dostaję gęsiej skórki. Nieoczywistość w jego utworach jest także szalenie intrygująca, szczególnie w późniejszych jego kompozycjach, które zdecydowałem się nagrać. Pod względem technicznym są to w sumie proste utwory, ale ponieważ tych nut jest mało, trzeba się niezmiernie starać, żeby stworzyć niesamowity, nietuzinkowy klimat. Odczuwałem nieopisaną radość, kiedy zacząłem pracować nad tymi utworami i dlatego zdecydowałem się umieścić je na płycie. W wyborze repertuaru na płytę chciałem też zaznaczyć, że twórczość Brahmsa była w pewnym stopniu inspirowana kompozycjami Chopina. Dowodem na to może być na przykład napisane przez niego w wieku siedemnastu lat Scherzo es-moll op. 4. Brahms też jest autorem np. transkrypcji Etiudy op. 25 No. 2 Chopina, którą w zasadzie przerobił na etiudę sekstową. Przez moje nagranie chciałem zwrócić uwagę na te powiązania.

Kiedy dostaje Pan tych dreszczy podczas słuchania muzyki – na żywo czy też odtworzoną w radiu, na płytach kompaktowych albo winylowych, które przeżywają ostatnio renesans?

Różnica w odbiorze jest gigantyczna, i nie jest to tylko kwestia

tylko mojego odbioru. Robiono na przykład eksperymenty, w których podawano jurorom Konkursu Chopinowskiego dokładnie to samo nagranie, którego wcześniej słuchali na żywo i ich oceny były diametralnie odmienne. Wydaje mi się, że słuchanie muzyki na żywo ma największą wartość. Wtedy powstaje taki indywidualny most między artystą a słuchaczem, tworzy się charakterystyczny klimat, którego tak naprawdę nie jest się w stanie oddać na płycie. Koncerty zawsze są największymi wydarzeniami dla mnie jako artysty. To one sprawiają, że chcę grać lepiej.

Przeszedł Pan przez kilku znakomitych pedagogów. Jak Pan powiedział w wywiadzie dla Polskiego Radia Chopin, prof. Olga Łazarska ze Szkoły Muzycznej II Stopnia w Krakowie dała panu fundamenty techniki pianistycznej i podstawy muzyki w ogóle, natomiast prof. Katarzyna Popowa-Zydroń z Akademii Muzycznej w Bydgoszczy pomogła Panu stworzyć „nadbudowę". Czy mógłby Pan coś więcej powiedzieć o znaczeniu tych dwóch aspektów edukacji muzycznej?

Żeby wykonanie jakiegokolwiek utworu miało sens i było atrakcyjne dla słuchacza, oba aspekty są naprawdę kluczowe i niezbędne. Im wcześniej zacznie się opanowywać podstawowe umiejętności, tj., odpowiednie zrozumienie stylu, umiejętności frazowania czy kwestie związane z biegłością gry na

instrumencie, tym artysta ma potem większą swobodę, żeby móc pracować nad tym drugim aspektem. O nich trzeba zawsze pamiętać zwłaszcza w momencie, kiedy zaczynamy łamać zasady i szukamy bardziej indywidualnego języka muzycznego. Są to oczywiście lata praktyki i mozolnej pracy i ludzie, którzy jadą na Konkurs Chopinowski mają te dwa aspekty w bardzo mocnym stopniu rozwinięte. Bez tych podstaw uczestnictwo w tym Konkursie jest praktycznie niemożliwe.

Czy jest Pan tradycjonalistą, czy też ciągnie Pana do zerwania z zasadami?

Wydaje mi się, że nie da się grać idealnie według zasad, bo wtedy wszyscy gralibyśmy w jednakowy sposób. Byłoby to strasznie nieatrakcyjne i nieciekawe. Cała idea koncertu, występu na żywo straciłaby sens. Jestem najbardziej za tym, żeby eksperymentować, jednocześnie pamiętając o tym, że kompozytor miał jakiś zamysł, żeby jego utwór brzmiał w taki, a nie inny sposób, więc trzeba mieć do tego szacunek. A więc eksperymentować, ale z szacunkiem.



Jakub Kuszlik, fot. Karolina Sałajczyk

Proszę powiedzieć coś o pianistach, którzy byli i są dla Pana inspiracją.

To temat rzeka! Czerpanie inspiracji, obserwowanie jest bardzo ważnym elementem edukacji artystycznej i także elementem rozwoju dojrzałego artysty, na tym etapie może nawet ważniejszym niż lekcje i ćwiczenie. Nie mówię, że one nie są ważne, ale taka obserwacja potrafi dużo zmienić. Staram się słuchać szerokiego grona artystów. Nie ograniczam się do kilku nazwisk, raczej szukam najlepszego wykonania danego utworu, które najbardziej mi odpowiada z takich czy innych względów. Czasem jest to nawet kwestia tylko poszczególnych fragmentów.

Na przykład u Kristiana Zimermana cenię sobie jego poczucie humoru. Jest on pod tym względem ewenementem na arenie międzynarodowej. U Marthy Argerich podziwiam szczerość wyrazu, spontaniczność i żywiołowość. W jej wykonawstwie jest magia. Podobne wrażenie mam w stosunku do Seong-jin Cho, zwycięzcy przedostatniego Konkursu Chopinowskiego. A u [Grigorija] Sokołowa fascynuje mnie zwłaszcza jego wykonania utworów Jean-Philippe Rameau. Uwielbiam jego artykulację i ozdobniki, które wykonuje z niezmierną precyzją, a poza tym jego umiejętność tworzenia niesamowitego klimatu i pomysłowość jego interpretacji są bardzo oryginalne i jedyne w swoim rodzaju.

Niedawno powstał film pt. „Chopin. Nie boję się ciemności" z udziałem trzech międzynarodowych pianistów, który pokazuje, jak muzyka klasyczna może zmieniać, albo przynajmniej próbować zmieniać świat. Czy według Pana muzyka powinna spełniać jakieś wyższe cele oprócz czystej sztuki czy rozrywki?

Odpowiedź na to jest dość jasna. Jeżeli spojrzymy na historię muzyki, to już w starożytnej Grecji muzyka spełniała gamę różnych ról – edukacyjną, resocjalizacyjną, czy też była medium do przekazywania myśli filozoficznych. W dzisiejszych czasach istnieje coś takiego jak muzykoterapia, czyli muzyka spełnia rolę terapeutyczną. Gdy się źle czujemy i chcemy sobie poprawić

humor, puszczamy sobie jakiś utwór muzyczny. Podobna kwestia z muzyką rozrywkową. Warto też dodać, że niektóre piosenki potrafiłyby być nośnikami idei czy sprzeciwu przeciwko porządkowi świata.

Czy słucha Pan muzyki jako tło, czyli tzw. „background music”?

W czasach szkolnych, tak – puszczałem sobie muzykę Bartoka czy Ravela, bo mnie bardzo wtedy interesowała, jednocześnie ucząc się albo po prostu robiąc coś innego. Potem przestało mi się to podobać, może dlatego, że nie byłem w stanie się skupić na niczym. Kiedyś czytałem opracowanie naukowe, że muzyka może właśnie w taki sposób działać na wykształconych muzyków. Teraz staram się usiąść, założyć słuchawki na uszy i skoncentrować się na słuchaniu.

*

Angielska wersja wywiadu jest dostępna na stronie Chopin Society of Atlanta, które przyznało Jakubowi Kuszlikowi specjalną nagrodę dla najlepiej uplasowanego polskiego uczestnika Konkursu Chopinowskiego:
http://chopinatlanta.org/jakub-kuszlik-interview-2022.html

Recitale Jakuba Kuszlika w Stanach Zjednoczonych jesienią 2022 r:

5.11. Paderewski Festival, Park Ballroom, Paso Robles, Kalifornia

6.11. Colburn School of Music, Thayer Hall, Los Angeles, Kalifornia

11.11. Polish & Slavic Center, Brooklyn, Nowy Jork

19.11. , Atlanta, Georgia

Oficjalna strona artysty: www.jakubkuszlik.pl

---

*

Zobacz też:

> Chopin zdobywa Atlantę

Rozpalanie iskry